

## **Karol Liszewski**

### **Wojna polsko-sowiecka 1939, Londyn 1986.**

Książka to już dobrze znana, choć w momencie, gdy piszę te uwagi, nie ukazało się jeszcze wydanie wielkonakładowe. Doczekała się ona recenzji, jest wciąż cytowana, a i wykorzystywana bez podawania odniesień. Zaletą podstawową pracy K.Liszewskiego jest jej pionierski charakter. Autor we wstępie ukazał mechanizm i rozmiary fałszerstw popełnianych w PRL, gdy pisano o wojnie 1939 r. Co również charakterystyczne, przed cenzurą i autocenzurą ustępowali także byli dowódcy i sztabowcy Wojska Polskiego (przykład Mariana Porwita). Pamiętam, jaką wrzawę wywołało twierdzenie Leszka Moczulskiego, że po 17 września 1939 r. wojna polsko-niemiecka przeszła wojnę polsko-niemiecko-radziecką. Większość piszących wołała powstrzymać się przed wychodzeniem tematycznie poza obecne granice Polski i tak uczynił również płk dr Zygmunt Koszyła w monografii „Wrzesień na Białostoczczyźnie”.

K.Liszewski rozpoczął od artykułów prasowych poświęconych obronie Grodna w 1939 r., następnie w odcinkach drukował całościowy szkic dziejów wojny polsko-sowieckiej. Odbiło się to wyraźnie na kształcie omawianej książki, podzielonej na liczne rozdziały, podrozdziały, partie tekstu oddzielonego tylko „gwiazdkami”. Brakuje rozdziałów typowych dla monografii historyczno-wojskowych, analizy terenu, sił i środków, planów, rozmieszczenia pokojowego, przebiegu mobilizacji i koncentracji. Stało się tak i dlatego, że autor dysponował głównie relacjami uczestników walk po stronie polskiej, i co gorsze, często były to tylko pojedyncze relacje. W efekcie praca przypomina momentami swoisty reportaż z przeszłości, a nie rozprawę powstałą w wyniku krytycznej obróbki reprezentatywnego zestawu źródeł. Obecnie coraz bardziej jest wykorzystywana jako zbiór relacji, nie zaś jako opracowanie historyczne. Sam autor zresztą stale wnosi poprawki, wycofuje się z niektórych wcześniejszych stwierdzeń.

W celu zilustrowania podanych ocen posłużę się przykładami z „Wojny polsko-sowieckiej”, odnoszącymi się do terenów nas najbardziej interesujących, przylegających od wschodu do Białostockiego i Suwalskiego.

W rozdziale I Karol Liszewski zebrał materiały o walkach na odcinku „Północ”, czyli w byłych województwach: wileńskim, nowogródzkim i białostockim. Czytelnika zainteresuje z pewnością podrozdział o Wilnie. „Według istniejących skromnych informacji polskich główny opór stawiała wkraczającym do Wilna Sowietom – w nocy z 18 na 19 września – młodzież, głównie gimnazjalna” (s. 40). Trudno jednak mówić w ogóle o oporze. Mieszkańcy Wilna, obecni tej nocy w swoim mie-

ście, potwierdzają fakty strzelaniny, niemal wszyscy jednak przyznają, że gdy wstali rankiem 19 września, zastali obce wojska. Przybywa i wspomnień drukowanych z Wilna, wraz z nimi przykładów krótkotrwałych starć, ale raczej z udziałem wycofujących się polskich jednostek wojskowych drugiego i trzeciego rzutu, nie zaś miejscowej młodzieży gimnazjalnej. „W ramach walk na cmentarzu Rossa zginęło trzech polskich obrońców (prawdopodobnie warta), którzy też tam zostali pochowani” (s. 41). Z innych znanych mi relacji wynika, że nie było tam w ogóle walk, a wartę po prostu zapomniano odwołać znad grobu, w którym spoczywa urna z sercem Józefa Piłsudskiego. Razi mnie też maniera autorska szukania za wszelką cenę dowódcy, który mógł podjąć obronę, a tego nie uczynił. Nie od postawy tego jednego oficera zależał przecież przebieg zdarzeń w Wilnie, mieście, które nie zostało przygotowane do walk i stąd było kompletnie zaskoczony agresją radziecką. Na nic wówczas zdały się sentymenty i tradycje.

„Jeśli chodzi o obronę Grodna, było to jedyne miasto broniące się przeciw agresorom w całej ówczesnej wojnie polsko-sowieckiej” (s. 57). To prawda, przemilczana u nas przez niemal 50 lat, nadal wypaczana w wydawnictwach radzieckich. W ostatniej monografii Grodna (Mińsk 1988 r.) pisze się o „czerwonym” powstaniu, a po stronie polskiej wymienia się policjantów, strzelców i młodzież faszystowską; to kontrrewolucjoniści. Karol Liszewski nie zdołał jednak zestawić pełnego składu obrońców, dopiero za dwa-trzy miesiące ma się ukazać zredagowany przeze mnie pamiętnik Jana Siemińskiego („Walczące Grodno”), który znakomicie wzbogaca naszą wiedzę o wysiłku harcerzy grodzieńskich. Podobnie wygląda sprawa z postawą ludności cywilnej, ofiarach przez nią poniesionych (książka Grażyny Lipińskiej, relacje zbierane w kraju). Otrzymaliśmy fragmenty opowieści wojskowych, najczęściej pochodzących od podoficerów. Nic więc dziwnego, że autor w podsumowaniu zawyżył na przykład liczbę zniszczonych czołgów radzieckich (około 20).

Uzupełnień wymaga opis tragicznych wydarzeń w rejonie Sopoćkiń, gdzie szybka grupa radziecka przecięła szlak odwrotu na Litwę. Znamy też już obecnie wszystkie okoliczności zabójstwa 22 września gen. bryg. Józefa Olszyny-Wilczyńskiego, także losy mogiły. Do rangi symbolu urosły Kalety, pominięte przez K. Liszewskiego. Niewspółmiernie zaś dużo miejsca poświęcił autor marszowi brygady płk. Heldut-Tarnasiewicza (bitwa pod Kodziowcami, wyczyny płk. Jerzego Dąmbrowskiego – dowódcy 110 Pułku Ułanów). Trudno natomiast w tej sytuacji uznać za mankament pracy, że nie ma w niej próby zestawień strat własnych i strat przeciwnika, liczby uchodzących na Litwę, pierwszych ofiar NKWD. Na to konieczne są dalsze badania – i to wspólne – historyków krajowych oraz emigracyjnych. Czy uzyskają oni dostęp i do źródeł radzieckich? Byłoby to pożądane z wielu względów, m.in. z uwagi na konieczność ogarnięcia także partyzantki zafrontowej. K. Liszewski zawarł dramatyczny apel: „W sprawie partyzantki polskiej na Kresach Wschodnich od końca września – początków października 1939 roku prosimy usilnie Czytelników o wszelkie, choćby najdrobniejsze informacje”.

Obawiać się należy, że z takich właśnie niewielkich elementów będą historycy

zestawiać obraz wojny polsko-sowieckiej 1939 roku. Karol Liszewski był pierwszym i tej zasługi nikt już mu nie odbierze.

*Adam Dobroński*